Nr. 50. Kraków, Czwartek 16 Grudnia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administraryi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Märyacki L 2. — we Lwowie w Biurze dzienników Ł. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Bezczelne łgarstwa prasy krakowskiej o naszej demonstracyi przechodzą wszelkie pojęcia. Zarzucał nam *Czas* tymi dniami, że podajemy nieprawdziwe sprawozdania. Bezczelność tego zarzutu nabiera należytego oświetlenia w zestawieniu z łajdackiem zachowaniem się prasy burżuazyjnej wobec zajść niedzielnych. *Czas* ani słówkiem nie wspomniał o naszej olbrzymiej manifestacyi, przy której znikła wprost szopka panslawistycznych oszustów. Najpodlej spisała się *Nowa Reforma*, którą impotencya jei kierowników doprowadziła do tego, że stała się agencyą *Głosu Narodu*. Za jaskrawy dowód, jak całe sprawozdanie *N. Roformy* pełne jest kłamstw, przekręcań i wymysłów — niechaj posłuży ten ustęp z jej sprawozdania, w którym opisana jest demonstracya przed redakcyą *Naprzodu*; donosi *N. Reforma*, że z okna red. *Naprzodu* przemawiał poseł Daszyński, i posuwa swą zuchwałą bezczelność do tego, że podaje treść tej jego mowy szczegółowo. Wszystko to wyssane z palca, bo ani tow. Daszyński, ani wogóle nikt nie przemawiał w ostatnią niedzielę z okien naszej redakcyi, ani nawet pochód przed nią się nie zatrzymał. Bezstronny czytelnik osądzi teraz łgarstwa tej szmaty, która ośmiela się twierdzić, jakoby demonstracya socyalnych demokratów składała się z 400, 500, czy też tysiąca ludzi.

Klapę, jaką zrobiła komedya „słowiańska“ w Krakowie usiłują dzienniki galicyjskie pokryć szumnymi artykułami, wspaniałą demonstracyę robotniczą sprowadzić do zera. *N. Reforma*, ta suchotnica bez prenumeratorów, którą na wiosnę uratował od upadku pewien szlachcic z Królestwa, naciągnięty przez nią na 6000 złr., a która lada dzień, dzięki głupocie swego redaktora, przestanie wychodzić, bo nie posiada już dziś żadnego stronnictwa, ani nikogo nie reprezentuje, nazywa naszą manifestacyę „marną“. Ta strusia polityka tylko do tem szybszego upadku doprowadzi naszych wrogów.

Prowokacye. Jeżeli kto poniósł straszną szkodę w dniu niedzielnym, to z pewnością moralność i poczucie ludzkości u klas średnich, oraz u naszej młodzieży. Na kilka dni przed niedzielą odgrażali się już niektórzy majstrowie, że będą strzelali z rewolwerów do robotników. Możemy to udowodnić świadkami. W pracowni ślusarskiej p. G. sporządzano ołowiane „todszlegery,“ mające być na rzemykach do ręki przymocowanymi. — Sławny Staszczyk uczył swoich ludzi w „Przyjaźni“ jak mają wyrzucać socyalistów i bić ich. — Komendant straży ogniowej rozdzielał między straż ochotniczą paprykę do zasypywania oczu tłumom. W przemowie do strażaków powiedział: „A dla obrony swojej macie u boku topory!“ — Poszczególni nauczyciele przerywali lekcye w gimnazyach i rozpoczynali wykłady o polityce.— Poszczególni akademicy czynili po restauracyach zasadzki na robotników. — O godzinie 4 nad ranem wybito dwie szyby w redakcyi pisma robotniczego. — Przed „Sokołem“ oblewano lud wodą czerpaną przez sikawkę z Rudawy. — Ajenci policyjni, zwłaszcza Bobak (którego nazwisko podał do wiadomości jeden z komisarzy policyjnych) zaczepiali w nocy idących spokojnie socyalnych demokratów i wznosili okrzyki lżące całą uboższą klasę robotniczą. — Małym chłopczykom, uczniom szkół średnich wciskano w ręce laski obciążone ołowiem, boksery i t. p. — Opowiadano w mieście najstraszniejsze pogłoski o zabójstwach i zwalano winę na socyalistów, których dzieciom przedstawiano jako morderców i podpalaczy. — Pewien gimnazyasta, którego nazwiska ze względu na jego własne dobro wymieniać nie chcemy, groził robotnikom podczas pochodu z kolei pistoletem.

— Zatruto wszelkie poczucie ludzkości u najmłodszego pokolenia, aby tylko módz doprowadzić do skutku demonstracyę, bo nieczyste sumienie burżuazyi szeptało jej ciągle, że socyaliści gotowi rzucić się na „Sokół“, o czem nikomu ani się śniło.

— Zbrukano dusze dzieci, aby je uczynić nieczułemi na nędzę ubogich robotników. Poddano się wreszcie pod komendę geszefciarza redagującego *Głos Narodu*, aby stoczyć się na ten niski poziom moralny, na którym to indywiduum się znajduje.

— Jeżeli tak się ma zaczynać „odrodzenie słowiańskie“, to mieszczaństwo krakowskie płakać będzie kiedyś nad zdziczeniem obyczajów, wprowadzanem w życie w każdym numerze *Głosu Narodu*. Biedne zatrute dzieci...

„Wrzaski uliczne“, „natręctwo krzykaczów“ — tak nazywa wspaniałe demonstracye ludu krakowskiego przeciwko reakcyi pewien były socyalista. a obecnie świeżo upieczony doktor praw Artur Górski w ostatnim numerze *Życia*, pisma o tyle literackiego, o ile służy za skład tandety literackiej, i o tyle ilustrowanego, o ile redaktor jego cierpi na nieuleczalną manię odrodzenia sztuki przez ciągłą zmianę winiet tytułowych swego pisemka. „Ukochajcie postęp!“ woła do młodzieży ów dr. Górski i zarazem unosi się nad „słowiańską“ demonstracyą akademików krakowskich, której punktem kulminacyjnym było wysłanie telegramów do cesarza, hr. Badeniego i klerykała niemieckiego Ebenbocha, bojownika szkoły wyznaniowej... Rozdroże „między miłością postępu, a oportunizmem“, o którem pisze dr. Górski, on sam już przebył, a wybór jego padł na tę ostatnią drogę. Z artykułem jego nie ma co polemizować; jestto potok frazesów bez treści, świadczący o upadku talentu niegdyś wiele obiecującego młodzieńca. Rozbraja on wprost swym brakiem sensu, niedołęstwem blagi.

Kołowacizna panslawistyczna weszła obecnie u nas w modę. Nikt nie sili się nawet na określenie „idei słowiańskiej“, tego pustego dźwięku, po za którym nie kryje się żadne pojęcie, ale wszyscy trąbią ją zawzięcie, bo to teraz „popularne“. A więc i *Życie*, chciwe senzacyi i abonentów, którego redaktor pisze lepsze reklamy aniżeli wiersze, chwyciło się tego „modnego“ obecnie hasła. Artur Górski znalazł się pod komendą Ehrenberga.

Socyalna demokracya przetrwała niewzruszenie już cały szereg rozmaitych „mód“ politycznych. Rozmaite „modne“ błota, jakiemi ją w różnych czasach obrzucano, nie dosięgły

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu“!

BOLESŁAW PRUS.

MICHAŁKO.

(2) OPOWIADANIE.

Ale po giętkich rusztowaniach chodził za nią krok w krok, a jak się bał, ażeby nie potknęła się i żeby cegły jej nie przywaliły!

Widząc taką troskliwość chłopa, ów zły czeladnik drwił sobie i pokazywał go innym. Inni się także śmiali i krzyczeli na Michałka z góry:

— Na, głupi, na!...

Raz w południe odwołał czeladnik dziewkę na bok, czegoś od niej chciał, nawet poturbował ją mocniej niż zwykle. Po tej rozmowie, spłakana, przyszła do Miahałka, pytając: czy nie ma pożyczyć jej dwudziestu groszy?

Czegoby on dla niej nie miał! Więc prędko rozwiązał węzełek, gdzie były pieniądze przywiezione jeszcze ze stacyi, i dał jej żądaną sumę.

Dziewucha odniosła dwadzieścia groszy czeladnikowi i od tej pory nie było prawie dnia, ażeby jej chłop nie pożyczał na wieczne oddanie. A kiedy zapytał raz nieśmiało:

— Na co ty dajesz pieniądze temu piekielnikowi?

— A bo już tak! — odparła.

Jednego dnia czeladnik pokłócił się z pisarzem i rzucił robotę. Nie dosyć, że sam rzucił, ale jeszcze kazał dziewczynie, jakby jakiej słudze, zrobić to samo — i iść za nim.

Dziewczyna zawahała się. Lecz gdy pisarz pogroził, że jeżeli nie dotrzyma do wieczora, to nie zapłaci jej za cały tydzień — wzięła się znowu do cegieł. Prostemu człowiekowi miły jest przecie grosz, jeszcze zapracowany tak krwawo.

Czeladnik wpadł w złość.

— Idziesz, psia wiaro — krzyczał — czy nie idziesz?

— Jakże pójdę, kiedy mi nie chcą zapłacić. Dobrzeby było za tego rubla spódniczynę sobie przynajmniej kupić!...

— No! — wrzasnął czeladnik — to terazże mi się na oczy nie pokazuj, progu nie przestąp, bo cię na śmierć zabiję!...

I poszedł ku miastu.

Wieczorem, jak zwykle, mularze rozbiegli się. W nowym domu został na nocleg Michałko i — dziewucha.

— Nie idziesz? — spytał ją chłop zdziwiony.

— Gdzież pójdę, kiedy powiedział, że mnie wygna...

Teraz dopiero Michałko zaczął się czegoś domyślać.

— Toś ty z nim siedziała? — rzekł z odcieniem żalu w głosie.

— A jużci — szepnęła zawstydzona.

— I jemuś wszystek swój zarobek oddawała, choć cię bijał?...

— A ino...

— Po cóżeś ty tak paskudnie robiła?...

— Bom go lubiła — odparła cicho dziewka, kryjąc się między słupy rusztowań.

Chłopu stało się tak, jakby go kto nożem kolnął. Nie darmo ludzie śmieli się z niego!...

Michałko przysunął się do dziewki.

— Ale teraz nie będziesz go lubić? — zapytał.

— Nie! — odparła i zaczęła rzewnie płakać.

— Ino mnie będziesz lubić?

— Tak.

— Ja cię nie będę rozbijał, ani twoich pieniędzy zabierał.

— Jużci prawda!

— Ze mną będzie ci ładniej...

Dziewucha nie odpowiedziała nic, tylko płakała jeszcze mocniej i trzęsła się.

Noc była chłodna i wilgotna.

— Zimno ci? — spytał chłop.

— Zimno.

Posadził ją na kupie cegieł, szlochającą. Zdjął parciankę i otulił dziewuchę, a sam został w jednej koszuli.

— Nie płacz!... nie płacz!... — mówił. — Tylko jedną noc przesiedzisz tak. Masz przecie rubla, to jutro wynajmiemy za niego stancyę, a spódniczynę — ja sam kupię ci za swoje. Ino nie płacz...

Ale dziewucha nie zważała na to, co mówił Michałko. Podniosła głowę i słuchała. Zdawało jej się, że z ulicy dolatuje odgłos znajomych kroków.

Stąpanie zbliżało się. Jednocześnie ktoś zaczął gwizdać i wołać:

— Chodź do domu... Ty!... Gdzie tam jesteś?

— Tu jestem! — zawołała dziewucha, zrywając się.

Wybiegła na ulicę, gdzie stał czeladnik.

— Tu jestem! — powtórzyła.

— A pieniądze masz? — spytał czeladnik.

— Mam! O tu... Naści! — rzekła, podając mu rubla.

Czeladnik schował rubla do kieszeni. Potem schwycił dziewkę za włosy i zaczął ją bić, mówiąc:

— A na drugi raz słuchaj mię, bo cię na próg nie puszczę... Rublem się nie wykupisz... A słuchaj!... a słuchaj! — powtarzał, okładając ją pięściami.

— O dla Boga!... — wołała dziewka.

— A słuchaj!... A słuchaj, co ci każę...

Nagle puścił dziewuchę, czując, że go ujęła za kark potężna ręka. Z trudnością odwrócił głowę i zobaczył roziskrzone oczy Michałka.

jej wcale. Nie ogląda się ona nawet na tych różnych piesków, które ze wszech stron na nią warczą, i ani na chwilę nie zbacza od swego programu, mając ciągle przed oczyma nieśmiertelne zdanie autora „Boskiej komedyi", które Marx wypisał na czele swego wiekopomnego dzieła: „*Segui tuo corso e lascia dir i genti!*" (Idź swoją drogą i nie zważaj na ludzkie gadania).

Kurjer Lwowski zajął wśród szowinistycznej hecy badeniowskiej stanowisko tak przyzwoite, że musimy podnieść z uznaniem to jego zachowanie zimnej krwi w chwili, kiedy spensyonowani radykali w stylu p Artura Górskiego, lub wyrzuceni przez ugodę za nawias „tułacze" z *Przeglądu Wszechpolskiego* pieją hymny na cześć targowiczanina Badeniego, który zapomniał, że Austrya to nie Rosya i że sejmów rozpędzać policyą nie wolno nawet w imię panslawistycznej wzniosłej idei knuta i nahajki. *Kurjer* był zawsze przeciwnikiem socyalistów i dlatego właśnie nikt go o sympatye socyalistyczne posądzać nie może. Był nawet czas podczas wystawy w r. 1894, gdzie *Kurjer* płynął pełnymi żaglami w wietrze badeniowskim, ale czego za dużo, tego, jak to mówią, za wiele i dziś nawet *Kurjer* potrafi ocenić, że tylko szalona klerykalna reakcya robi tę hecę i na niej skorzysta.

„Nadludzie" w stylu aspirantów sądowych, jak p. Arturek Górski, to lekkie puchy, które dadzą się silnemu podmuchowi jezuitów zapędzić w niosły stronę i po drodze jeszcze wzniosły artykuł wstępny napiszą...

Ci nie rozumieją niczego, co się dokoła nich dzieje, a nawet zrozumiawszy, sił do oporu nie mają. Zresztą jak tylko im wąsy urosną, porzucą wstępne artykuły a zasiędą na krześle biurokraty, czego im szczerze w interesie ich czytelników życzymy.

„Przegląd Wszechpolski" w swej apodyktycznej mądrości wynalazł nowy argument dla usprawiedliwienia gwałtów Badeniego i Abrahamowicza, których koroną był wniosek Falkenhayna; argument ten pochodzi naturalnie z beczki patryotycznej. Co może obchodzić Polaka, który powinien być autonomistą — rozumuje *Przegląd Wszechpolski* — „centralistyczna" konstytucya austryacka? A niech sobie ją łamią! Tak dalej rozumując, dochodzi ten wyłączny arendarz patryotyzmu, do wniosku, że lepszym jest ucisk szlachecki, ale autonomiczny, galicyjski, niż austryacka konstytucya. Nie kończą się jednak na tem mądrości *Przeglądu Wszechpolskiego*. „Demokraci polscy — pisze on — występujący w obronie centralistycznej konstytucyi austryackiej, są, bez względu na swe przekonania polityczne, nieodrodnymi braćmi duchowymi stańczyków i wszelkiego rodzaju ugodowców". To paradne! Wygląda to tak, jakgdyby stańczycy bronili tej konstytucyi przed zamachami w rodzaju Falkenhayna! Wszak właśnie stańczycy żądają „zniesienia Rady państwa wybieranej bezpośrednio i zastąpienia jej delegacyami sejmów, których atrybucye byłyby rozszerzone". A żądają oni tego, bo są mądrzy, bo rozumieją doskonale swój interes. „Nardowi demokraci" z *Przeglądu Wszechpolskiego* dopomagają im w tem dzielnie, fałszując pojęcia autonomii i patryotyzmu. I oni zagrali na nutę panslawizmu. O ileż sympatyczniejszą była już tromtadracya pod hasłem „na Moskala!", która u nas była aż do niedawna zdawkową monetą! Miała ona przynajmniej uzasadnienie w tradycyi historycznej naszego narodu, podczas gdy panslawizm, który skrzywił teraz wszystkie pojęcia polityczne naszego mieszczaństwa jest tylko wodą na młyn Ebenhochów i Ehrenbergów.

Panslawizm wojujący.

Aby lepiej zrozumieć zaciekłą reakcyjność tych orgij, które podsycają bankietami oba Bismarki polskie, z których jeden już został wyekspedyowanym do swego schronienia w Busku, zacytujemy najpierw to, co pisze o hr. Kazimierzu Badenim i o jego pomocniku Abrahamowiczu *Przegląd Wszechpolski*, owa kapłanka przemawiająca z trójnoga patryotyzmu. Pisze on o Badenim w Nr. 23, co następuje:

Obejmując władzę, nie miał wyraźnego programu politycznego, następnie poruszył sprawę, której doniosłości nie rozumiał i zdaje się nie zrozumiał do chwili swego upadku, której rozwoju nie przewidział, więc nie mógł dać z nią sobie rady. Ostatnie miesiące rządów hr. Badeniego były powolnem konaniem, sztucznie zapomocą różnych wybiegów przedłużanem. Bardzo trafnie scharakteryzował b. prezesa ministrów ks. Stojałowski, że „hr. Badeni jeszcze jest zadużo starostą żółkiewsko-rzeszowskim aby być reformatorem Austryi na wielką skalę". Zaskoczony zawieruchą polityczną, którą wywołał, popełnił cały szereg błędów. Jak prawdziwy szlachcic polski dobrał sobie dwóch doradców: faktora żyda (zdaje się wychrzczonego i przechrzczonego na wallenrodowskiego Halbana) i intryganta-pieczeniarza, zbankrutowanego szlachcica Koźmiana. Ci doradcy podsycali w nim stary nałóg do działania za pomocą drobnych intryg i sztuczek, namawiali go do fałszywych kroków, z których najgorszym, najnierozsądniejszym było wysadzenie p. Abrahamowicza na prezesa Izby. „Złowrogi starzec", jak go z właściwą sobie przesadą nazwali Niemcy wiedeńscy, jest poprostu osobistością tragiczno-komiczną, śmiesznym i nieudolnym intrygantem, pomimo swoich pretensyj szlachecko-zachowawczych pospolitym, mówiąc po lwowsku, *batiarem* politycznym. On jeżeli nie był sprawcą upadku Badeniego, to niewątpliwie przyspieszył katastrofę i zarazem skompromitował Koło polskie.

A więc „nałogowy intrygant" „batiar" mieli nagle sprowadzić odrodzenie słowiańszczyzny w Austryi i wyzwolenie jej z pod przemocy germańskiej!

To zanotowawszy, zapytajmy, jak stoi właściwie sprawa oswobodzenia Słowian przez badenitów?

Każdy słowianin, Czech, Polak, czy Kroat, który pragnie zrównania swojego narodu z narodem niemieckim w Austryi, powie, że trzeba najpierw pracować wśród swego narodu, trzeba w tym narodzie rozwinąć siły kulturne, trzeba powołać szerokie warstwy do życia, do czynu, trzeba przygarnąć chłopów i robotników zapomocą ustępstw do idei patryotycznej, tak aby lud cały czuł się narodem, aby każdy widział swój żywotny interes w tem, że naród ma być wolnym i niepodległym. To pewnik niezbity, to abecadłem każdego patryoty być powinno. To droga niezawodna do zdobycia wolności narodowej.

Czy badenici, czy Badeni czynił coś podobnego? Prześladował on ludowców, stojałowszczyków i socyalistów krwawo, Rusinów opozycyjnych gnębił, złączywszy się z bogatymi bankierami żydowskimi i chrześcijańskimi korumpował stan średni, lekceważył sejm i największe Rady gminne w kraju, hołdował polityce stańczyków i kapitalistów.

A badenici? nie uczynili ani jednego kroku dla przejednania i pozyskania ludu, nie ustąpili niczego ze swych przywilejów wyborczych, kneblowali wszystko, co tylko mogli, a w Radzie państwa złączyli się z klerykałami i liberałami przeciw reformie wyborczej, przeciw reformie prasowej, przeciw wszystkiemu, co oznaczało wolność ludowa.

Czyż to miało być przygotowaniem się do odrodzenia słowiańszczyzny? Najwięksi kosmopolici świata: jezuici otrzymali pełną władzę nad ludem, abyśmy mieli przedsmaki, jak będzie wyglądało słowiańskie odrodzenie. Polakom opozycyonistom wypowiedziano walkę na śmierć i życie, aby im niejako udowodnić, że w razie niepodzielnego zapanowania szlachty w Sejmie będą ich traktowali skorpionami..

Zamiast pracy wśród ludu, zamiast wzbudzenia rzeczystych sił społecznych, politycznych i narodowych tego ludu, wzięto się do intrygi, do spisku, który obalił wprawdzie na chwilę parlament, wywołał sztuczny szał i gorączkę rasowej walki u Niemców i słowian, ale odrodzenia i spotężnienia słowian nie sprowadził i nie sprowadzić nie mógł. Żadna bowiem wielka idea sprawiedliwości narodowej, czy rasowej nie bywa wykonywana i w życie wprowadzoną przez intrygantów i „batiarów" zapomocą spisku na jedyne prawo broniące bodaj w części ludu pracującego od ostatecznego pognębienia.

Żadne odrodzenie uciśnionego narodu nie przychodzi przez spisek gabinetowy przeciwko nabytym najważniejszym prawom ludów, tak jak równouprawnienie słowian nie może przyjść przez rabunek sklepów niemieckich i żydowskich.

Intryganci polityczni grupujący się dzisiaj pod kierownictwem geszefciarzy brukowych w rodzaju Ehrenberga lub dra Dobiji polecają ideę wyzwolenia uciśnionych słowian, mających zaiste prawo do szlachetniejszych i większych obrońców. Kto wojuje pustym frazesem, że hr. Badeni był oswobodzicielem słowian w Austryi, ten niechaj wie, że cała przeszłość hr. Badeniego i jego spólników zaprzecza temu jak najbardziej stanowczo. Takiemi rękami, takimi środkami nie podnosi się żaden naród, zwłaszcza tam, gdzie klasy wyższe potrzebują tylko skinąć, aby lud dostał najważniejsze swobody polityczne i wziął ster spraw narodowych w swoje ręce.

Trzeba było inaczej w domu postępo-

Czeladnik był chwat Mazur, więc grzebnął Michałka pięścią w łeb, aż mu w uszach zadzwoniło. Ale chłop nie puścił mu karku. Owszem, ścisnął jeszcze lepiej.

— A uduś mnie, ty złodziejski portrecie,... to zobaczysz! — stęknął chrapliwym głosem czeladnik.

— To jej nie bij — rzekł chłop.

— Nie będę — mruknął i wysadził język.

Michałek otworzył garść, a czeladnik aż się zatoczył. Złapał kilka razy powietrza, a potem przemówił:

— Kiedy nie chce, żebym ją bił, to niech za mną nie chodzi. Lubi mnie, to i owszem, ale ja biję, bo mam taki obyczaj!... Co mi po dziewce, żeby jej walić nie można?... Niech idzie na złamanie karku...

— To pójdzie... Wielka rzecz! — odparł chłop.

Ale dziewucha złapała go za ręce.

— Daj ty już spokój — mówiła do Michałka, drżąc i ściskając go. — Nie mieszaj się między nas...

Chłop oniemiał.

— A ty chodź do domu — rzekła do czeladnika, biorąc go pod ramię. — Co cię tam ma kto poniewierać na ulicy...

Czeladnik wyrwał się jej i rzekł ze śmiechem:

— Idź sobie do niego! On cię nie będzie bił... On ci przecie pieniądze dawał...

— Iii!... daj mi tam spokój... — ofuknęła dziewucha i poszła naprzód.

— Widzisz, z babą trzeba jak z psem!... — rzekł czeladnik, wskazując ręką na dziewuchę. — Wal ją, a ona za tobą w ogień pójdzie...

I zniknął. Tylko w ciszy nocnej rozlegał się jego złośliwy śmiech.

Chłop stał, spoglądał za nimi, przysłuchiwał się. Następnie wrócił między rusztowania i patrzył na to miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała dziewucha.

W głowie czuł zamęt, a piersiami nie mógł tchu złapać. Ledwie co powiedziała mu, że tylko jego będzie lubić — i zaraz odeszła. Dopieroco — on był tak szczęśliwy, tak było tu dobrze z żyjącą istotą, jeszcze z dziewuchą, a teraz — jak pusto i smutno!

Dlaczego ona odeszła?... Juści dlatego, że taka jej wola, tak jej się podobało!... Cóż on na to poradzi, chociaż jest dobry i silny?... Instynktownie szanował jej przywiązanie do czeladnika, nie gniewał się, że daną mu obietnicę złamała, nie myślał narzucać gwałtem swoich uczuć. Ale pomimo to tak mu było żal jej, tak było żal...

Wyżartemi przez wapno rękami otarł oczy i podniósł swoją parcianką, rozrzuconą na stosie cegieł i jeszcze jakby ciepłą. Wyszedł znowu na ulicę, postał tam.

Nic nie widać, tylko, wśród mgły, połyskują czerwone ogniki latarń.

Wrócił między chłodne mury i legł na ziemi. Ale zamiast spać, wzdychał ciężko, samotny, tęskniący za swoją dziewuchą.

Za swoją, bo ona przecie sama powiedziała mu, że tylko jego będzie lubić!

Nazajutrz wziął się chłop jak zwykle do roboty.

Ale szła mu niesporo. Był znużony, a ten budynek jakoś mu obmierzł. Gdzie stąpił, czego się dotknął, na co spojrzał, wszystko przypominało mu dziewuchę i gorzki zawód. Ludzie także kpili z niego i wołali:

— A co, głupi Michałku, dostałeś się do dziewki w Warszawie?

Drogie, bo drogie! Chłop wydał na swoją wszystkie oszczędności, przymierał z głodu, nic sobie nie sprawił, nie miał z niej żadnej pociechy i jeszcze go tak brzydko opuściła.

Źle mu tu było, wstyd. Więc gdy usłyszał, że w Warszawie lepiej płacą pomocnikom mularskim, wybrał się tam pierwszy raz.

Szedł za jednym czeladnikiem, który obiecał zaprowadzić go na ulicę, gdzie największą stawiają domów.

Wybrali się wczesnym rankiem i tęgi kawał czasu sunęli do Wisły. Chłop kiedy zobaczył most, aż gębę otworzył. Na tę chwilę dziewucha wywietrzała mu z głowy.

Przy budce strażniczej zawahał się.

— Co ci to? — spytał ów czeladnik.

— Niewiem, panie, czy mnie tędy puszczą? — odparł Michałko.

— Głupiś! — zgromił go czeladnik. — Jakby cię kto zaczepił, to mu powiedz, że idziesz ze mną!

— Juści prawda — pomyślał chłop i dziwił się, że mu taka odpowiedź pierwej nie przyszła do głowy. Potem dziwił się łazienkom i berlinkom, że nie tonęły na wodzie, choć wielkie, a potem nie mógł dać wiary, że cały most był — z czystego żelaza.

— Musi w tem być jakieś złodziejstwo — mówił do siebie. — Tyle żelaza, to chyba na świecie niema!...

Tak sobie szli, czeladnik i Michałko, jeden za drugim, przez most, przez Nowy-Zjazd, przez ulice. Koło Zamku chłop zdjął czapkę i przeżegnał się, myśląc, że to kościół. Przed Bernardynami mało go omnibus nie rozjechał. Przed figurą Matki Boskiej, obok dobroczynności, chciał uklęknąć i mówić pacierz, tak że ledwie odciągnął go czeladnik.

Na ulicach hałas, powozów szeregi, ludzi tłum. Michałko jednym ustępował z drogi, na innych wpadał i aż bladł ze strachu, żeby go nie wypchali. W końcu, w głowie mu się na szczęt zamąciło — i zgubił czeladnika.

(C. d. n.)

wać, trzeba było obudzić i rozwinąć przemysł, oświecić i uczyć chłopa, szanować rzemieślnika i robotnika, a wtedy wyzwolenie słowian byłoby już dzisiaj ich udziałem.

Ale gnębić w domu Rusinów, dusić chłopów i robotników, poniewierać i oszukiwać stan rzemieślniczy, a potem w Wiedniu robić gwałty i zbrodnie wrzekomo w interesie tego ludu słowiańskiego, toż to wprost obłąkanie, na które złapie się chyba kołtun galicyjski lub analfabeta lub dziecko. Kołtunów też i dzieci widzieliśmy sporo podczas powitania młodoczechów w Krakowie. Kołtuna pozostawiamy na razie łasce Bożej, ale co do dzieci, to musimy wyrazić zdanie, że burżuazya popełnia własne samobójstwo w chwili, kiedy wciska dzieciom ołowiem uzbrojone laski dla bicia robotników.

Jeżeli klasa średnia ma mieć dla narodu naszego jakie znaczenie, to powinna się wydrzeć z pod przewagi drabów, łowiących ryby w teraźniejszej mętnej wodzie, powinna chronić swe dzieci od rozbójników, którzy im wciskają w rękę broń przeciwko ludowi.

Byłoby smutno ze słowiańszczyzną, gdyby zeszła na pomoc Badenich, Ehrenbergów, Dobijów itp. indywiduów.

W imię wolności i niezawisłości słowiańskiej wołamy: „Precz z Badenim! precz z badenitami!"

Komedya „słowiańska" w Krakowie.

Marnie wypadła szopka za zaproszeniami urządzona w niedzielę przez Ehrenberga i Dobiję.

Równocześnie z czeskimi posłami socyalno-demokratycznymi przybyło do Krakowa 13 posłów młodoczeskich i chorwackich, oraz znaczna ilość posłów polskich. Na dworcu oczekiwali ich prezydent miasta, burmistrz Podgórza, przedstawiciele stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, cechów i „Przyjaźni". Gdy posłowie ci wysiedli z wagonów powitali ich przemowami prezydent Friedlein, osławiony Dobija, akademik Rydel. Odpowiedział im młodoczeski poseł dr. Pacak, poczem „dostojni goście" fiakrami odjechali do „Sokoła", a garstka gimnazyastów i mieszczan, stojących przed dworcem udała się tam na piechotę, spiewając „Jeszcze Polska nie zginęła".

Na zgromadzeniu w „Sokole" przyjaźniacy ze Stańczykiem na czele utrzymywali porządek. Czynność ich polegała na tem, że np. kilku włościan, którzy poszli do „Sokoła", by usłyszeć, co też tam powie Danielak, wyrzucili brutalnie za drzwi, a jednemu rozbili przytem głowę. W sali przeważała dziatwa gimnazyalna.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalnego Prysak i na jego propozycyę wybrano przewodniczącym „demokratycznego" posła Weigla.

Młodoczeski „postępowy" poseł dr. Pacak wypowiedział mowę na cześć klerykalnej partyi niemieckiej i jego przywódców Ebenhocha, Fuchsa i Karlona (*Oklaski*).

Klerykalny poseł chorwacki ks. Biankini przemówił po chorwacku. Nikt nie rozumiał, ale bito brawo i wołano „Živio"!

Akademik Rydel przemówił na cześć studentów czeskich.

Na wniosek Weigla uchwalono wśród oklasków wysłać telegram do cesarza z wyrazami hołdu.

Poseł Sokołowski wypowiedział następnie mowę pochwalną na Badeniego i na wniosek Falkenhayna.

Poseł Danielak mówił o potrzebie solidarności słowiańskiej, powtarzając zwykłe swe patetyczne frazesy bez sensu i treści. Bito mu brawo.

Następnie uchwalono rezolucyę 1) domagającą się „ścisłego przestrzegania ustaw konstytucyjnych (à la Falkenhayn) i opartego na nich sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie"; 2) wyrażającą uznanie posłom polskim za ich stanowisko w parlamencie i wzywającą ich, by taksamo dalej postępowali; 3) domagającą się „utrzymania, obrony, rozszerzenia praw konstytucyjnych" (przez wprowadzenie policyi do parlamentu); 4) „rozszerzenia autonomii krajowej z równoczesnem sprawiedliwem rozszerzeniem prawa wyborczego"; 5) uwzględnienia żądań „słowian" na Śląsku.

Poseł Weigel zawiadomił, iż wyśle telegramy do hr. Badeniego i klerykalnego posła niemieckiego Ebenhocha z wyrazami sympatyi.

Na tem zakończono zgromadzenie. Wieczorem odbył się drugi akt tej komedyi: Bankiet w hotelu Saskim.

Na bankiecie tym przewodniczył obrońca „świętej karczmy" poseł książę Paweł Sapieha, napiętnowany w parlamencie przez tow. Daszyńskiego jako nikczemny oszczerca.

Poseł stańczykowski prof. Milewski przemówił na cześć stojałowszczyków, którzy razem stanęli z Kołem polskiem i klerykałami niemieckimi.

Obszerną mowę wygłosił osławiony przechrzta dr. Stransky, jeden z najwstrętniejszych posłów młodoczeskich, który w swoim czasie postarał się w parlamencie o zatuszowanie galicyjskich gwałtów wyborczych. Z jego przemówienia charakterystyczne są słowa: „Hr. Badeni nie był ani Polakiem, ani słowianinem, lecz austryackim urzędnikiem".

Ks. Stojałowski przemawiał na cześć zgody swojego stronnictwa z Kołem polskiem.

Przemawiało jeszcze mnóstwo mowców, całował się Danielak z Milewskim, a muzyka grała różne „słowiańskie" pieśni, jakoto: „Boże wspieraj, Boże ochroń", „Jeszcze Polska nie zginęła", „Kde domov muj" itd.

Nazajutrz w poniedziałek wydało stańczykowskie stowarzyszenie polityczne „Klub konserwatywny" śniadanie dla posłów słowiańskich w hotelu saskim, gdzie stańczykowski poseł dr. Piotr Górski wygłosił toast na cześć młodoczechów, a o godzinie 6 wieczorem wydała dla nich rada miejska objad na sto osób w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, w którem od czasu defraudacyi Kieszkowskiego zrobiło się bardzo przestrono.

Mowa posła Bebla w parlamencie niemieckim.

Już mowa socyalno-demokratycznego posła niemieckiego dra Schoenlanka przeciwko powiększeniu floty wojennej, o której pisalismy w poprzednim numerze, wywarła wielkie wrażenie. Ale mowa, którą na piątkowem posiedzeniu berlińskiego parlamentu wygłosił w tejże sprawie tow. Bebel, była tak świetną, że wszystkie, nawet najbardziej wrogie pisma przyznają, iż jest ona jedną z najlepszych mów parlamentarnych, jakie kiedykolwiek słyszano.

W pierwszych dwóch godzinach owego posiedzenia, kiedy przemawiali posłowie konserwatywni, obecnych było ledwo kilkunastu posłów. Dopiero kiedy Bebel począł mówić, sala się zapełniła.

Bebel, nawiązując do słów ministra wojny, że jest obowiązkiem nietylko oficera, ale i każdego wykształconego człowieka cenić honor drugiego jak swój własny, oświadcza, że minister zna przecież mowy, w których socyalistów nazwano „ludźmi bez ojczyzny" i „hordą". Powinien tedy wywrzeć wpływ, by takie wyrażenia przeciw nam się nie powtórzyły.

Mowa tronowa okazuje położenie finansowe w różowem świetle; ale każdy wie, że upadek ekonomiczny się zbliża. Wydalenia robotników staną się konieczne i wybuchną kryzysy. Dlatego powinno się zaniechać przedłożeń z wielkiemi zobowiązaniami materyalnemi, jak przedłożenie w sprawie powiększenia floty. Przynajmniej powinny klasy posiadające, ponieważ one głównie z niego ciągną korzyści, ponosić także i koszta. (*Zaprzeczenia na prawicy*). Nie możnaby znaleść lepszej zapory przeciw militaryzmowi. Gdyby posiadający z własnej kieszeni musieli ponosić koszta, gdyby wydatki pobierano w postaci powiększonych podatków od dochodu i majątku, wtedy z ich ust wyszedłby najsroższy wyrok przeciw militaryzmowi, a los przedłożenia o flocie już teraz byłby zapieczętowany.

Następnie kreśli Bebel wzrost wydatków na cele militarne i konstatuje, że flota sama w ostatnich dziesięciu latach połknęła siedm miliardów. Przytem słyszy się ciągle o potrzebie polepszenia artyleryi i o innych wydatkach na armię, a teraz wyłaniają się nowe plany, które żądają podwójnej liczby okrętów. Jakżeż przy ogromnym ciężarze wojskowym będzie można ponieść koszta wielkiej floty? Mowca zgadza się w tem jednem z Bismarkiem, że do obrony wybrzeży flota nie jest potrzebną. Lepiejby było pieniędzy tych miasto na flotę użyć na wewnętrzną kolonizacyę. Powodzie stworzyły straszne stosunki. Także stosunki szkolne są okropne.

Stanowisko swe na rynku światowym zawdzięczają Niemcy dzielności niemieckiego robotnika. Jak mało się to uznaje, świadczy nieszczęśliwy poród karnego kodeksu wojskowego i sposób, w jaki kanclerz wywiązał się ze swego przyrzeczenia względem ustawy o stowarzyszeniach. We wszystkich państwach cywilizowanych posiada robotnik prawo stowarzyszania się, u nas mu się je odbiera. Wobec tego socyalna demokracya tak długo będzie żądała prawno-państwowego uregolowania prawa stowarzyszania się, aż się to rzeczywiście stanie. Za prawem koalicyi robotników wystąpili nawet tacy ludzie, jak były minister Berlepsch. Jak jednak zważają na to miarodajne sfery, świadczy fakt, że w okręgu Saaru w przedsiębiorstwach państwowych dziś jeszcze po czterech latach nie zatrudnia się robotników, którzy przed 4 laty wzięli udział w strejku. Dla takiego pracodawcy i chrześcijańskiego państwa mam tylko jeden wyraz: hańba!

Ustawodawstwo ochronne zostało zahamowane. Dla pomocników piekarskich, którzy chcieli przedłożyć swe żądania, nie miał kanclerz słowa odpowiedzi. Nadużycia w konfekcyi i przemyśle domowym trwają ciągle. Za to zakazano przywozu świń przez granicę śląską, przez co podrożono ceny mięsa robotnikom.

Lecz rozkładu dzisiejszego społeczeństwa nie wstrzyma się tem tak samo, jak i dążenia proletaryatu do poprawy swego losu. Usuńcie produkcyę kapitalistyczną, zaspokójcie żądania socyalnej demokracyi, bez której nie możecie stworzyć ani jednej bitwy. Jak długo to się nie stanie, głosujemy przeciw waszym przedłożeniom!

Mowie, wypowiedzianej z rosnącem przejęciem towarzyszyły żywe oklaski socyalistów. Jak wielkie wywarła ona wrażenie, o tem świadczy fakt, że po Beblu wystąpili jeden po drugim: kanclerz, minister wojny, minister marynarki, minister spraw wewnętrznych, by zbijać oskarżenia Bebla. W poniedziałek znowu minister spraw wewnętrznych i kanclerz zbijali wywody Bebla, ale nawet sześć mów czterech ministrów nie zatarło piorunującego wrażenia, jakie wywołała mowa Bebla, która góruje ponad całą debatą.

Z Rosyi.

Ruch socyalistyczny w Rosyi, aczkolwiek datujący się zaledwie od kilku lat, przedstawia już obecnie siłę zorganizowaną, przed którą rząd ugina swe zbrukane czoło, jak mieliśmy niedawno wymowny dowód: nowe prawo fabryczne, które nazwać można tylko jedynie ustępstwem ze strony despotyzmu przed groźną, powstającą siłą proletaryatu rosyjskiego. Po dokonanem zwycięstwie ruch robotniczy rozwija się z podwójną energią. Petersburg, Moskwa, Odessa, Rostów nad Donem, Jekaterynosław i Kijów, we wszystkich tych miastach świadomość klasowa potęguje się, ilość organizacyj fachowych i kas oporu z dniem każdym znacznie się powiększa i proletaryat staje tam potężny do walki.

„Związki dla oswobodzenia klasy robotniczej", petersburski, moskiewski, kijowski wraz ze swymi odłamami po innych miastach południowych i wschodnich rozwijają bardzo energiczną agitacyę bądź to przez powiększenie ilości kół agitatorskich, kształcących wybitniejsze i dzielniejsze jednostki na przewódców armii robotniczej, bądź to przez bezpośrednią agitacyę szerokich mas za pośrednictwem odezw okolicznościowych, broszur agitacyjnych, fachowych i popularnonaukowych.

Atoli najwybitniejszym widocznym znakiem akcyi zjednoczonych „Związków" jest bez kwestyi powstanie naczelnego organu ogólno-rosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej *Raboczaja Gazeta*, której pierswszy numer wyszedł w końcu sierpnia br.

Obfitość artykułów dostępnej treści, stanowisko na postulatach naukowego socyalizmu, zrozumienie politycznych celów i dążeń są to charakterystyczne, dodatnie cechy nowego pisma.

Treść artykułów następująca: Znaczenie gazety robotniczej dla rosyjskiego ruchu robotniczego. Z Rosyi (Petersburg, kwiecień 1897 r. Ryga, kwiecień 1897 r. Z życia żydowskich robotników. Z Królestwa Polskiego). Manifestacye w Petersburgu i Kijowie. Z zagranicznego życia, (Wybory do austryackiej rady państwa. Włościańskie zjazdy na Węgrzech). Kapitalizm w Rosyi a ruch robotniczy.

Nie możemy się jednak powstrzymać od uwagi i zarzucić jedno. Oto przedewszystkiem w korespondencyi z Królestwa Polskiego, a względnie z Warszawy spotykamy między innemi następujący ustęp: „U nas egzystuje „Żydowski Związek robotniczy", który stoi na czele naszego ruchu robotniczego", a natomiast nigdzie nie znajdujemy najmniejszej bodaj wzmianki o polskiej partyi socyalistycznej. Spotykamy nadto bardzo szczegółowe opisy strejków w Ostrowcu, na fabrykach Lilpopa i Rau, Borgmanna i Szweda i t. d. Należy przeto wnioskować, że owe strejki były wywołane przez „Związek", lecz nie przez polską partyę socyalistyczną.

Dziwna zaiste rzecz!

Dalej jeszcze charakterystyczniejszy szczegół. W rubryce „Z Rosyi" spotykamy opisy strejków w Wilnie, Kownie, Białymstoku, Rydze, Wiłkowiszkach i.... Królestwie Polskiem.

Musimy zatem z upokorzeniem przyjąć jako zasady, że Królestwo polskie, Litwa i Łotwa są cząstkami russkiego kraju.

Z pradziwą więc przykrością stwierdzamy jeszcze raz katkowskie pozostałości (czy naleciałości?) w obozie... socyalnej demokracyi rosyjskiej.

Miejmy jednak nadzieję, przyszłość rozprószy panslawistyczne atawizmy...

Mimo tych kilku pobieżnych uwag, całość pisma robi wrażenie jaknajlepsze i pozostaje nam tylko dłoń braterską podać nowemu towarzyszowi, który dąży do rozprószenia mrozów usypiających proletaryat rosyjski i do obalenia wstecznych rządów despotyzmu, reakcyi i ciemnoty.

Czy chrześcijanin i dobry patryota może byc socyalnym demokratą?

Jak wygląda sąd prawdziwie objektywnego i uczonego człowieka o socyalnej demokracyi, o tem świadczy artykuł pod powyższym tytułem, umieszczony w wiedeńskiem czasopiśmie *Die Zeit*, pióra Karola Jentscha. Autor znany jest powszechnie jako szlachetny człowiek, dobry patryota i wierzący katolik. Oto najważniejsze ustępy tego artykułu:

Jakie zarzuty czyni się socyalnym demokratom?

Socyalni demokraci są utopistami *). Dajmy na to! Ale pokażcie mi partyę, któraby nie była utopistyczną! Cóż jest więcej utopijnem, jak robotnica składająca swe oszczędności na książeczkę kasową? jak idea, że pilność i oszczędność, które przecież połączone z szczęściem i geniuszem mogłyby ledwo jednego na milion robotników zrobić milionerem, że to są środki rozwiązania kwestyi robotniczej? Cóż jest więcej utopijnem, jak wiara pobożnych katolików z partyi klerykalnej, że wszystko będzie dobrze, jeśli się tylko papieżowi odda państwo kościelne, a księża i zakonnice będą robili, co im się spodoba? Zna się przecież działalność tych zbawców duchownych z więcej jak tysiącletniej historyi. Co jest więcej utopijne, jak plany agraryuszów i przywrócenie cechów? Wszyscy ci dobrzy ludzie: właściciele gruntów, którzy ustanawiają cenę zboża, rzemieślnicy, którzy drogą ustawy chcą sobie zapewnić kupców i cenę swych wyrobów, urzędnicy, którzyby chcieli zapewnić egzystencyę nietylko swoją, ale i żon i dzieci swoich aż po 10-te pokolenie, wszyscy ci ludzie są socyalistami, ale jakimi? Każdy z nich chciałby, aby szkodliwe skutki systemu panującego w dzisiejszem społeczeństwie dla niego zostały zniesione, a zostały dla jego współobywateli; wyobraża sobie, że współobywatele będą tak głupimi, że zgodzą się na taki socyalizm na korzyść uprzywilejowanych. Jeśli socyaliści są głupcami, to ci panowie są 10 razy większymi. Jedyna nie utopijna partya, to partya stańczykowska, bo jej członkowie, to szczęśliwi posiadacze. Jeżeli się ma zamki kamienne, nie trzeba zamków na lodzie; jeśli się ma ziemię, pieniądz, armaty, urzędy, słowem potęgę, nie trzeba myśli; jeśli się myśli nie potrzebuje, to się ich też nie ma, a gdy się nie ma żadnych myśli, to nie ma się i utopijnych.

Socyalna demokracya jest ateistyczną **). Ja sądzę przeciwnie, że jest dobrze chrześcijańską. Obok chrześcijaństwa przeciętnych naszych chrześcijan z imienia jeszcze bardzo dobrze wygląda chrześcijaństwo socyalnej demokracyi. „Nie, kto mówi Panie! Panie! — powiada Zbawiciel — wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale kto spełnia wolę mego Ojca". A wolą tą jest, jak z wielu innych słów wynika, czynna miłość bliźniego. A tę wykonują socyalni demokraci, ponieważ czynni są około polepszenia doli wszystkich nędzarzy i sobie nawzajem bratersko pomagają, Co się będzie działo na sądzie ostatecznym, czytamy w 25 rozdziele św. Mateusza: „Nie o to będzie Sędzia świata pytał, w ile dogmatów kto wierzył, ile razy się spowiadał i ile razy był w kościele, ale do tych po prawicy powie: Chodźcie wy, błogosławieni Ojca mego, bom głodnym był a wyście mię

*) Utopia znaczy: marzenie nie do urzeczywistnienia.

**) Ateista znaczy: nie wierzący w Boga.

nakarmili i t. d., a na zapytanie: Kiedyśmy ci wyrządzili takie dobrodziejstwo? odpowie: Coście uczynili najmniejszym z moich dzieci, toście mnie uczynili. A do tych po lewicy powie: Precz ode mnie, skazani na wieczny ogień, bom głodnym był, a wyście mnie nie nakarmili i t. d.“ I doda jeszcze wiele rzeczy, których Chrystus przed laty 1870 nie mógł powiedzieć, bo się wtedy nie zdarzały i dlategoby ich nie zrozumiano: Znękany byłem, a wyście mię pędzili do roboty przez wszystkie siedm dni tygodnia i nie użyczyliście mi nawet dobrodziejstwa snu nocnego, najlepszego daru, jaki dobrotliwy Stwórca udziela ciężko spracowanym; bez dachu, o głodzie i chłodzie błądziłem po ulicach, a wyście mię nie nakarmili i nie odziali, lecz oprawców waszych poszczuliście na mnie, jak na dzikie zwierzę, wasi sędziowie mię skazywali, a jeśliście mi wreszcie otworzyli dom, był to dom zbrodniarzy. Zamknęliście mię do waszych fabryk, kopalń i parowców, tam koła nas rozrywały, paliło rozpalone żelazo, a trujące lub wybuchające wyziewy i gazy nas zabijały. Tak powie Sędzia świata i wtedy niejeden wielki dygnitarz kościoła i państwa potoczy się w przepaść, a tłumy socyalno-demokratycznych robotników pójdą w jasne przestrzenie niebieskie. Prawdą jest, że w innych miejscach, które brzmią jednakże o wiele mniej ogólnie i stanowczo Chrystus grozi niewierzącym wieczną katuszą. Ale któżby uważał Chrystusa za mniej litościwego od kościoła rzymskiego. A ten uczy, że niewiara jest bez winy, jeśli niepokonana niewiedza przeszkadza poznaniu wiary. Socyalni demokraci właśnie znajdują się w tem położeniu. Widzą oni, że czyny urzędowych przedstawicieli chrześcijaństwa sprzeciwiają się ewangelii, i muszą z tego wywnioskować, że przedstawiciele sami nie wierzą w to, czego uczą; jakżeż więc mogliby socyalni demokraci wierzyć w nauki, w które nie wierzą powołani przedstawiciele tychże nauk. Jeśli istnieją księża, którzy nie tylko każą sobie płacić za usługi duchowne, ale nawet przekraczają taksę przez prawo naznaczoną i to w obec biednych robotników, to wtedy musi biedny robotnik stracić wiarę. Zresztą w program socyalno-demokratyczny w miejsce dawnego frazesu ateistycznego weszło zdanie: religia jest rzeczą prywatną; dlatego może członek partyi socyalno-demokratycznej być wierzącym i pobożnym, ile tylko chce.

(Dokończenie nastąpi).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Z emigracyi. *(Sprawozdanie zarządu towarzystwa „Czerwony Krzyż“)*. Rząd carski nie przestaje prześladować wszelkie objawy dążenia do wolności i walki o interesy uciśnionych i wyzyskiwanych: więzienia i drogi wygnania pełne są ofiar ucisku, najlepszych rodaków naszych, emigracya roi się od przymusowych zbiegów, pozbawionych środków utrzymania.

Obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, uznającego konieczność nielegalnej pracy w Polsce, jest pomagać tym, co cierpią za tę pracę, bez różnicy przekonań i organizacyi.

Towarzystwo „Czerwony Krzyż“ — według § 1. swej ustawy — „niesie pomoc więzniom i emigrantom politycznym z pod zaboru rosyjskiego i emigrantom z pod trzech zaborów bez różnicy programów i partyj“.

Obywatele! Rodacy! Dawajcie składki na „Czerwony Krzyż“.

Kasyer główny: *Bolesław Limanowski.*
38 bis, Boulevard St. Marcel, w Paryżu.

Zestawienie obrotów kasowych od początku istnienia Towarzystwa.

	Rok 1894 1/1.94-1/2.95	Rok 1895 1/2.95-1/4.96	Rok 1896 1/4.96-20/3.97
Dochód . . . . Fr.	417,75	532,90	820.35
Rozchód:			
1) Pomoc emigr.	135,00	180,00	256,00
2) Wysłano do kraju dla więźniów	202,50	220,00	300,00
3) Administracya	25,85	47,25	60,55
Remanent	54,40	85,65	203,80

Sprawozdanie kasowe Zarządu Głównego za półrocze od 20/3 1897 do 1/10 1897.

Dochód:

Remanent do d. 20/3 1897	Fr.	203,80
Od sekcyi w K. (Niemcy)		25,80
„ w Genewie		48,00
„ w Zurychu		75,00
„ w Belgii		60,00
„ w Londynie		50,00
„ w Paryżu		90,85
Zwrot pożyczek		20,00
Razem		573,45

Rozchód:

Wysłano do Kasy Pomocy więźniom politycznym pod zaborem ros. . . .	Fr.	225,00
Wysłano wprost zesłańcowi do Syberyi		50,00
Pożyczki krótkoterminowe		200,00
„ bezterminowe		30,00
Administracya		22.65
Razem		527,65
Dochód ogólny	Fr.	573,45
Rozchód ogólny		527,65
Remanent d. 1/10 1897 .		45,80

Kasyer zarządu głównego: *B. Limanowski.*
Sprawdzono przez komisyę rewizyjną d. 16/10 1897.
Członkowie kom. rewizyjnej: *Al. Dębski, W. Jodko.*

KRONIKA.

Wzywa się Towarzyszów i Towarzyszki, którzy mają bloki, by zebrali się w piątek 17 b. m. o godzinie 7 wieczór w redakcyi „Naprzodu“.

Strejk tałeśników w fabryce Lenkowicza w Krakowie trwa dalej. Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących!

Służba u możnych. W redakcyi naszej zjawiła się staruszka pani Antonina S. i opowiedziała smutne koleje swego życia. Przez 35 lat była guwernantką u najzamożniejszych arystokratów, a dzisiaj cierpi ostatnią nędzę. Pokazywała nam prośbę do tronu, która wniesiona w roku zeszłym, pozostała bez skutku. Biedna kobieta była kiedyś guwernantką pani Maryi Badeniowej, żony potężnego ministra, księżny Lubomirskiej i t. d. W nędzy swojej udała się we wrześniu do ks. prowincyała Reformatów w Krakowie i ten pożyczył jej podobno 2 (dwa) złr. na zastaw. Nędzarka musiała zastawić swoje świadectwa. Warto posłuchać, jak ta nieszczęśliwa kobieta „błogosławi“ milionerów i wielkich „słowian“ Badenich...

Otrzymujemy następujące oświadczenie z prośbą o umieszczenie go:

Oświadczam, że list do redakcyi *Przedświtu*, wymierzony przeciwko taktyce Związku socyalno-demokratycznego w parlamencie wiedeńskim nie wyszedł z pod mego pióra. *St. Os...arz.*

Zecerzy z „Głosu Narodu“ przysłali nam na podstawie § 19 następujące sprostowanie:

W numerze 48 *Naprzodu* umieszczono notatkę, jakoby p. Ehrenberg kazał przyjść czterem zecerom w niedzielę popołudniu, celem wykonania dodatku. Nieprawdą jest, że p. Ehrenberg kazał przyjść, któremu, kolwiek zecerowi do drukarni, ażeby robili w niedzielę popołudniu lub też przedpołudniem przy dodatku *Głosu Narodu*. Prawdą zaś jest, że wyszedł dodatek w poniedziałek w południe, lecz ten wykonany był tegosamego dnia tj. w poniedziałek rano. Wiadomość ta zatem umieszczona została na fałszywych doniesieniach.

Zecerzy pracujący przy *Głosie Narodu*: *Karol Zacharias, Kaczmarski Stefan, Grzegorz Musiał, Karol Wolf, Karol Topiński, Stanisław Gaweł, Kazimierz Samulski, L. Rybka, Alojzy Smoliński.*

Sprostowanie to jest od początku do końca kłamstwem. Notatka nasza była tylko w tem niedokładną, że donieśliśmy, jakoby Ehrenberg kazał czterem zecerom przyjść do roboty w niedzielę popołudniu; w rzeczywistości kazał im Ehrenberg przyjść przedpołudniem, a oni istotnie przyszli. Że zaś nie pracowali, to tylko dlatego, że redakcya, nie mając jeszcze wiadomości z Wiednia, nie przygotowała manuskryptów. Gdyby nie to, byliby składali podczas sumy. Tę wiadomość podtrzymujemy w całości jako prawdziwą.

Zecerzy, którzy powyższe sprostowanie podpisali (tylko podpisali, bo napisał je ktoś inny!), przynoszą tylko wstyd swemu zawodowi.

Wyzyskiwacz przed sądem. Fabrykant Rudolf Weil dawniej w Bielsku a obecnie w Krakowie, prowadzący interes drzewny, zgodził całą gromadę robotników do roboty w swych lasach w Cisnej na Śląsku.

Wedle umowy miał Weil każdemu zapłacić kolej z Bielska do Cisnej i po 1 złr. 80 ct. dziennie a nadto dać im przyzwoite pomieszkanie. Zamówieni robotnicy wyjechali istotnie do Cisnej, ale tu na samym wstępie do lasu oświadczył im pełnomocnik Weila, niemiec Gotesman, że Weil będzie im płacił zamiast po 1 złr. 80 ct. tylko po 1 złr. 20 ct., a „komu się nie podoba, ten może sobie pójść“. Robotnicy, między którymi znajdował się także niejaki Józef Pilarz, pozbawieni wszelkich środków do życia, musieli chcąc nie chcąc zgodzić się na ten ohydny handel i zamiast po 1 złr. 80 ct. dziennie jak było umówionem, zgodzić się na 1 złr. 20 ct. dziennie. Niedość na tem, zamiast „przyzwoitego pomieszkania“ dano robotnikom norę, która przedtem, póki była możliwą do pobytu, służyła koniom za stajnię. Część robotników zdobywszy się na odwagę uciekła po pewnym czasie z Cisny, reszta zaś pozostała cierpiąc formalnie głód. Weil bowiem niewypłacał wcale robotników swoich, tylko dawał im co 14 dni kwitki opiewające nominalnie na 3 złr., na które dostawali chleb w kantynie. Wreszcie po 9-tygodniowym pobycie, robotnicy nie otrzymawszy ani grosza zarobku, odeszli od roboty i o żebranym chlebie odbyli 14-dniową drogę napowrót do domu.

Fakta powyższe czerpiemy nie z opisu „nałogowego agitatora“, ale ze źródła tak autentycznego, jakiem jest sprawozdanie sądowe z rozprawy odbytej w dniu 4 listopada br. w tutejszym sądzie powiatowym na skutek skargi Józefa Pilarz przeciw Weilowi o zapłatę zarobku za 9 tygodni i odszkodowanie za 14 dni utraconego zarobku. Skarżącego zastępował dr. Suesser, oskarżonego Weila dr. Wiediger, adwokat tutejszy. Po przesłuchaniu świadka, który fakta powyższe w zupełności pod przysięgą stwierdził, obrońca Weila powoływał się na protokół ck. starostwa w Bielsku, gdzie robotnicy udawali się najpierw przed $1^{1}/_{2}$ roku (!) ze skargą i prosił o sprawdzenie oskarżonych aktów, gdyż sprawa tam dotąd nie jest załatwioną (!). Dr. Suesser sprzeciwił się jednak odroczeniu rozprawy, a nadto żądał, aby pozwanego Weila zasądzono na zapłacenie całej sumy bez potrącenia owych kwitków po 3 złr., a to z powodu, że ustawa przemysłowa najwyraźniej zakazuje przedsiębiorcy płacić robotnikom kwitkami do oznaczonej kantyny zamiast gotówki.

Sędzia dr. Bresiewicz przychylił się całkowicie do tych wywodów dra Suessera, odmówił wnioskom o odroczenie terminu i wydał wyrok zasądzający Weila na zapłacenie Pilerowi kwoty 35 złr. 82 ct. z procentem i ko- 12 złr. 30 ct.

Mamy nadzieję, że obecnie zajmie się p. Weilem inspektorat przemysłowy i położy nareszcie koniec systemowi zuchwałego wyzysku z daleka wabionych robotników, którego szczegółowy opis w sali sądowej wywołał ogólne oburzenie u słuchaczy.

A pan prokurator — nic?

N. Reforma, donosząc o tym procesie, żałuje tylko, że Niemiec, a nie Polak był tak szczęśliwym, iż mógł tak wyzyskiwać polskich robotników. Oto patryotyzm!

Aforyzm. Że drukarz może zostać aptekarzem, jest jeszcze zrozumiałem, ale jak może rzezimieszek być redaktorem?

Stowarzyszenie robotników „Siła“, Rynek A-B, l. 43, I. p. We wtorek dnia 21 bm. o godzinie 7 wieczór **odczyt** z doświadczeniami p. t.: *Czem oddychamy?*

Stowarzyszenie kobiet pracujących, Mikołajska l. 8. W niedzielę dnia 19 bm. o godzinie 2 popołudniu **odczyt** z doświadczeniami p. t.: *Jak się objawia życie i przez co się utrzymuje?*

Stowarzyszenie pomocników handlowych, ul. Gertrudy l. 17. W sobotę dnia 18 bm. o godzinie 7 wieczór **odczyt** objaśniony doświadczeniami i licznemi tablicami p. t.: *Pył we fabrykach i warsztatach.*

Stowarzyszenie robotników budowlanych, Grodzka 34 II. p. W niedzielę dnia 19 bm. o godz. $10^{1}/_{2}$ przedpoł. **odczyt** p. t.: *Dzieje poddaństwa w Polsce.*

Stowarzyszenie „Brüderlichkeit“, ulica Dietla l. 38, II. p. W sobotę dnia 18 bm. o godz. 3 popołudniu **odczyt** z doświadczeniami p. t.: *Co nas otacza?*

ODEZWA

terminatorów do uczniów gimnazyalnych.

My najmłodsi pracujący zeszliśmy się dzisiaj razem, aby do Was najmłodszych uczących się posłać to pismo.

W niedzielę Wyście śpiewali „Bartosza“, a my „Czerwony Sztandar“. Mówiono Wam, że robotnicy będą Was bili, a wy uwierzyliście i wzięliście ze sobą laski i żelazne pierścienie na robotników. Mówiono Wam, że socyaliści nie znają ani Boga, ani Polski i Wyście uwierzyli i zaczynacie nas nienawidzić.

I dlatego piszemy do Was to pismo, aby Wam powiedzieć, że to nieprawda, że Was oszukano. My tak samo śpiewamy „Bartosza“, jak i Wy, a Wy nieraz już z nami śpiewaliście „Czerwony Sztandar“. My pracujemy w biedzie, a Wy uczycie się w biedzie. Ubrali Was w mundurki, aby Was oddzielić od nas, od wszystkich biedniejszych chłopców.

Za cóż macie nas nienawidzić? Dlaczego mówicie o socyalistach jakby o złych ludziach? Wam lepiej sto razy, niż nam. Wy siedzicie w szkole, a my już od świtu na posługach i w warsztacie. Wy idziecie do domu wypocząć, kiedy my do późnej nieraz nocy musimy po robocie jeszcze warsztat sprzątać. Wy już dawno śpicie w łóżku, kiedy my kładziemy się do snu na ziemi lub na ławie.

Was szanują, a nas biją. Was ubierają, kiedy my nieraz w łachmanach brudni chodzimy. Nam jest gorzej czasem, niż w piekle. Kiedy Wy do swoich matek na wakacye wracacie, to my nie mamy nigdy wolnych wakacyj, tylko musimy wciąż jednako pracować.

Czyż za to nas macie nienawidzić w dodatku? Każdy z Was, co ma dobre serce, powinien do nas przyjść z słowami braterstwa.

Pamiętajcie o tem, że jeśli Wy możecie uczyć się i pędzić wygodne życie, to tylko dlatego, że tysiące robotników ciężko pracują od świtu do nocy. My naszą ciężką pracą umożebniamy Wam naukę. Nam zawdzięczacie, że nie potrzebujecie się zajmować grubemi robotami, lecz korzystacie z nauki nam niedostępnej.

Jeżeli więc kosztem naszej ciężkiej pracy zdobywacie światło, to nie powinniście do nas uczuwać nienawiści. Owszem powinniście nas popierać, gdy chcemy zdobyć sobie mozolnie okruszyny tej oświaty, jaką Wy z łatwością otrzymujecie, gdy dążymy do poprawienia naszej ciężkiej doli, jakiej Wy nigdyście nie zaznali.

My przez zazdrość nie czujemy do Was nienawiści. Wy tem bardziej nie macie powodu do nienawiści względem nas. Nie dajcie się uwieść tym, którzy dają Wam do ręki laski na ubogich robotników!

Socyalno-demokratyczni terminatorzy.

Przypisek redakcyi. Powyższe pismo nadesłało nam grono terminatorów krakowskich. Zamieszczamy je bez zmiany, ograniczając się tylko do poprawek językowych. Odezwa ta jest podpisana przez przeszło 200 terminatorów, podpisów tych jednak nie zamieszczamy, nie chcąc ich narazić na prześladowania ze strony majstrów.

Towarzysze! Pamiętajcie o prześladowanych!

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności.